

Philip K. Dick - Wojna z Fnoolami

www.bookswarez.prv.pl

- Cholera jasna - zaklął kapitan Edgar Lightfoot z CIA. - Fnoolowie wrócili, majorze. Zajeli Provo, w stanie Utah.

Major Hauk jeknął i zazał od sekretarki, aby przyniosła materiały na temat Fnoolów z tajnego archiwum. - Jaka postać przybierają tym razem? - zapytał.

- Postać miniaturowych pośredników sprzedaży nieruchomości - odparł Lightfoot.

Ostatnim razem, przypomniał sobie major, pojawili się jako pracownicy stacji benzynowych. Na tym polegała cecha charakterystyczna Fnoolów - gdy jeden z nich przybierał jakąś postać, wszyscy inni bez wyjątku upodabniali się do niego. Oczywiście agenci CIA mieli ułatwione zadanie. Ale z tego powodu Fnoolowie wychodzili na idiotów, a major Hauk nie lubił mieć idioty za przeciwnika; głupota udzielała się drugiej stronie i mogła nawet sięgnąć jego sztabu.

- Myślisz, że będa pertraktować? - zapytał Nauk, w zasadzie przewidując odpowiedź. - Moglibyśmy poświęcić Provo, gdyby zgodzili się ograniczyć do tego terenu. Moglibyśmy nawet dodać te dzielnice Salt Lake City, które mają chodniki z potwornej czerwonej cegły.

- Fnoolowie nigdy nie idą na kompromis, majorze - przypomniał Lightfoot. - Ich celem jest podbicie Układu Słonecznego. Na zawsze.

- Oto materiały na temat Fnoolów - powiedziała panna Smith pochylając się nad ramieniem majora Hauka. Wolna ręka zacisnęła dekolt bluzki gestem wskazującym albo na zaawansowaną gruzlicę, albo na przesadną skromność. Pewne fakty świadczyły o tym, iż chodziło o to drugie.

- Panno Smith - poskarżył się major Hauk - oto Fnoolowie usiłują podbić Układ Słoneczny, a mnie dokumenty przynosi kobieta mająca ponad sto centymetrów w biustcie. Czy to nie powód, żeby oszaleć? - Odwrócił starannie wzrok, pomny na żonę i dwoje dzieci. - Niech pani nosi coś innego w pracy, obcisnie się gorsetem czy coś. W końcu będźmy rozsadni, tu się pracuje, tu się walczy.

- Dobrze, majorze - odparła panna Smith. - Ale proszę pamiętać: zostałam wybrana losowo spośród personelu CIA. Nie napraszałam się o to, by zostać pańską sekretarką.

Przy stojącym obok majorze Lightfootcie major Hauk wyjął z teczek dokumenty składające się na dossier Fnoolów.

W Smithsonian Institute znajdował się eksponat przedstawiający Fnoola naturalnej wysokości około pół metra, wypchany i ustawiony w wielkiej gablocie zawierającej ponadto fragment "naturalnego środowiska". Dzieci szkolne już od wielu lat podziwiałały Fnoola ukazanego z pistoletem wymierzonym w grupę ziemskich niewiniątek. Naciskając guzik dzieci powodowały ucieczkę Ziemiaków (nie wypchanych, ale imitacji}, po czym Fnool wykanczał ich za pomocą wymyślnego laserowca na energię słoneczną... i eksponat powracał do poprzedniego stanu, gotów na nowo do akcji.

Major Hauk widział eksponat i poczuł się nieswojo. Wiele już razy oświadczał, że Fnoolowie to nie żarty. Jednak było w nich coś takiego... no, po prostu to idiotyczna forma życia. Oto cały sens tej sprawy. W cokolwiek by się przemienili, zawsze zachowywali wzrost karzełek: Fnool wyglądał jak zabawka rozdawana za darmo w celach reklamowych, razem z balonikami i bukietkami kwiatów. Niewatpliwie, myślał major Hauk, była to cecha ułatwiająca im

przetrawianie: rozbrajała ich przeciwników. Albo ich nazwa. Po prostu nie można ich było brać poważnie, nawet w tej chwili, gdy nawiedzili Provo w stanie Utah w postaci roju miniaturowych agentów sprzedaży nieruchomości.

- Złapcie Fnoola w jego obecnej postaci - poinstruował major. - Przyprowadźcie go do mnie, a ja spróbuję pertraktacji. Tym razem chyba się poddam. Walczę z nimi już od dwudziestu lat i mam dosyć.

Jeśli postawimy choć jednego twarza w twarz z panem ostrzeżl Lightfoot - może mu się powieść imitacja pana i to już będzie koniec. Trzeba będzie zlikwidować was obu, aby mieć pewność.

Hauk zachmurzył się. - Na wszelki wypadek ustalmy teraz hasło. Będzie to słowo... "przetrawić". Użyjcie go w zdaniu, na przykład: "Muszę dokładnie przetrawić te dane". Fnool nie będzie tego wiedział... mam rację?

- Tak jest, majorze. - Kapitan Lightfoot westchnął i zaraz opuścił dowództwo CIA spiesząc do helikoptera, który miał go zawieźć do Provo, w stanie Utah.

Miał jednak złe przeczucia.

Gdy helikopter kapitana wylądował na skraju wawozu Provo u granic miasta, natychmiast zbliżył się do niego człowieczek o wzroście szesćdziesięciu centymetrów, ubrany w szary garnitur, z walizeczka w ręku.

- Dzień dobry panu - zapiszczał Fnool. - Czy zechce pan zobaczyć niektóre wybrane parcele z wspaniałym widokiem na okolice? Można je także podzielić...

- Władz do smigłowca - powiedział Lightfoot mierząc ze służbowej broni kaliber 45.

- Słuchaj, przyjacielu - powiedział Fnool radośnie - widac, że pan się nigdy dobrze nie zastanowił nad znaczeniem faktu lądowania przedstawicieli naszej rasy na waszej planecie. Chodźmy do mojego biura i pogadajmy. - Fnool skinął ręką ku pobliskiemu budyneczki, w którym przez otwarte drzwi widac było biurko i krzesła. Nad wejściem wisiał napis:

BIURO POSREDNICTWA SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI "RANNY PTASZEK"

- Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje - obwiesił Fnool. - A zwycięzców się nie sady, kapitanie. Wedle praw natury, jeśli uda się nam zająć waszą planetę i podbić was, siły ewolucji i biologii staną po naszej stronie. - Na jego twarzy pojawił się radosny uśmiech.

- W Waszyngtonie jest major z CIA - powiedział Lightfoot - który tak łatwo się nie da.

- Major Hauk pokonał nas dwukrotnie - przyznał Fnool. - Darzymy go szacunkiem. Ale on jest głosem wołającym na puszczy, przynajmniej w tym kraju. Dobrze pan wie, kapitanie, że przeciętny Amerykanin, który ogląda ten słynny eksponat w Smithsonian Institute, uśmiecha się jedynie pobłaźliwie. Nie ma po prostu poczucia zagrożenia.

Tymczasem dwóch innych Fnoolów, również pod postacią agentów sprzedaży nieruchomości ubranych w szare garnitury i z walizeczkami w rękach, zbliżyło się do helikoptera. - Popatrz - odezwał się jeden z nich - Charley schwytał Ziemianina.

- Nie - sprzeciwił się drugi, to Ziemianin złapał jego.

- Władz do smigłowcu, cała trójka - zazał Lightfoot wymachując pistoletem.

- Robi pan błąd - powiedział pierwszy Fnool potraszając głowę. - Ale jest pan jeszcze młody, z czasem pan zmadrzeje. - Nagle odwrócił się na pięcie i wrzasnął: - Śmierć Ziemianom!

Szarpnął walizeczkę do góry i ładunek czystej energii swisnął obok prawego ucha Lightfoota. Kapitan przykleknął błyskawicznie i nacisnął spust; Fnool, który już stał w drzwiach smigłowca, upadł na twarz i leżał obok walizeczki. Dwaj pozostali patrzyli, jak Lightfoot ostrożnie odsuwa ją nogą.

- Młody - powiedział jeden z nich - ale ma szybki refleks. Wiedziałeś, jak strzelił z kolana?

- Ziemianin to nie żarty - zgodził się drugi. - Mamy jeszcze pod górke po drodze do naszego

zwyciestwa.

- Jak juz tu pan jest - ten pierwszy zwrócił sie do Lightfoota - moze da sie pan jednak namówic na kupno jakiegos kawalka ziemi? Podwoze pana na miejsce i mozna od razu obejrzec. Uzbrojenie terenu za niewielka dodatkowa oplata.

- Wlacic do smiglowca - powtórzyl Lightfoot mierzac w nich pewna reka z pistoletu.

W Berlinie Oberleutnant zachodnioniemieckiego urzedu bezpieczenstwa SHD (Sicherheitdienst) podszedl do swego dowódcy, zasalutowal w sposób skadinad zwany rzymskim i powiedzial:

- *General, die Fnoolen sind wieder zurück. Was sollen wir jetzt tun?*

- Fnoolowie wrócili? - jeknal przerazony Hochflieger. - Juz? Dopiero trzy lata temu wykrylismy ich siatke i zniszczyliśmy ja. - Skoczywszy na równe nogi zaczął przechadzac sie z rekami zalozonymi do tyłu po ciasnym pomieszczeniu swego tymczasowego gabinetu w podziemiach budynku Bundesratu. - Tym razem w jakiej postaci? Wiceministrów finansów, jak poprzednio?

- Nie, panie generale - odparl Oberleutnant. - Tym razem sa inspektorami obslugi z zakladów Volkswagena. Brazowy kombinezon, tablica z danymi technicznymi, grube szkła, w srednim wieku. Czepiaja sie wszystkiego. I, jak poprzednio, *nur* szescdziesiat centymetrów wzrostu.

- Czego nie znosze u Fnoolów - powiedzial general - to bezlitosnego stosowania nauki w sluzbie zniszczenia, a szczególnie broni bakteriologicznej. Prawie nas pokonali tym wirusem ukrytym w kleju na odwrocie kolorowych okolicznosciowych znaczków pocztowych.

- Desperacka bron - zgodzil sie jego podwladny - ale raczej zbyt fantastyczna, by mogla przyniesc zwyciestwo. Tym razem pewnie postawia na sile razenia w polaczeniu z absolutna synchronizacja dzialan.

- Ma sie rozumiec - zgodzil sie Hochflieger. - Jednakze musimy przeciwdzialac i pokonac ich. Zawiadomcie Terpol. - Terpol byla to ogólnoswiatowa organizacja kontrwywiadu z kwatery glówna na Ksiezycu. - Gdzie dokladnie ich wykryto?

- Jak dotad tylko w Schweinfurcie.

- Moze trzeba zrównac z ziemia cala okolice?

- To pokaza sie gdzie indziej.

- Prawda - zamyslil sie Hochflieger. - Nalezy wiec doprowadzic operacje *Hundefutter* do pomyslnego zakonczenia. - Operacja *Hundefutter* polegala na wyhodowaniu odmiany ludzi o wzroscie szescdziesieciu centymetrów, którzy potrafili przyjmowac dowolne postacie. W ten sposób mogli przeniknac do siatki Fnoolów i rozsadzic ja od wewnatrz. Operacja *Hundefutter*, finansowana przez Fundacje Kruppa, zostala przygotowana na taka wlasnie ewentualnosc jak obecnie.

- Uruchomie oddzial *Kommando Einsatzgruppe II* - powiedzial podwladny. - Mozna juz ich zrzucac w postaci antyFnooli na tyly obszaru zajetego przez wroga w okolicy Schweinfurtu. Do zachodu slonca sytuacja powinna juz byc opanowana.

- *Grüss Gott* - powiedzial Hochflieger kiwajac glowa. - Prosze wiec przygotowac rozkazy dla *Kommando*, a potem bedziemy sledzic tok operacji *Hundefutter*.

Zdawal sobie sprawe, ze jesli operacja sie nie powiedzie, potrzebne beda bardziej zdecydowane srodki.

Los naszej rasy jest stawka w tej grze, powiedzial do siebie. Nastepne cztery tysiace lat cywilizacji zaleza od sprawnego dzialania funkcjonariusza SHD. Moze nawet jego.

Myslac o tym przechadzal sie po pokoju.

W Warszawie miejscowy szef Ludowej Agencji Ochrony Procesów Demokratycznych przeczytal kilkanascie razy zakodowana depesze siedzac przy biurku, pijac herbate i jedzac późne sniadanie skladajace sie z buleczek maslanych przelozonych szynka Krakus. Tym razem pod postacia

szachistów, pomyslał Sergiusz Nikow. I każdy z tych szachistów otwiera pionkiem hetmanskim - bardzo słabe otwarcie, szczególnie w porównaniu z otwarciem pionem królewskim, nawet w grze białymi. Ale...

Mimo to sytuacja jest potencjalnie niebezpieczna.

Na kartce papieru z nagłówkiem napisał polecenie: "Izolować grupę szachistów otwierających pionem hetmanskim". Skierujemy ich do Zespołów Zalesiania, postanowił. Fnoolowie są mali, ale z sadzonkami sobie poradzą... w każdym razie musimy ich jakos wykorzystać. Siew; mogą przecież siał słoneczniki w naszym programie pozyskiwania tłuszczów roślinnych z obszarów potundrowych.

Rok ciężkich robót, pomyslał, i następnym razem dobrze się zastanowia, nim zechce się im podboju Ziemi.

Z drugiej strony może być zawrzyć układ? Jako alternatywe wobec Zespołów Zalesiania można by ich wcielić do służby wojskowej w specjalnej brygadzie i użyć w Chile do walk w górach.

Ponieważ mają tylko po sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, da się wielu wpełznąć do jednej łodzi podwodnej i tak przetransportować. Ale czy można ufać Fnoolom?

Najbardziej u nich nie znosił - a zapoznał się z nimi dobrze przy okazji poprzednich najazdów na Ziemię - ich przewrotności. Ostatnim razem przyjęli postać tancerzy ludowych - i potanczyli sobie z Ziemią. W Leningradzie zmasakrowali całą widownię; pozabijali na miejscu wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci za pomocą broni o przemysłowej konstrukcji, solidnie wykonanej, a zamaskowanej jako ludowe instrumenty muzyczne z grupy pieciorunowych.

To się już nie mogło powtórzyć; wszystkie narody demokratyczne były już teraz czujne - utworzono specjalne brygady młodzieżowe w celu nadzorowania bezpieczeństwa. Jednak jakiś nowy trik, na przykład ta postać szachistów, mógł się powieść szczególnie w małych miasteczkach na wschodzie, gdzie ciągle jeszcze witano szachistów entuzjastycznie.

Ze skrytki w biurku Sergiusz Nikow wyjął telefon łączności specjalnej bez tarczy; uniósł słuchawkę i powiedział do mikrofonu: - Fnoolowie pojawili się na północnym Kaukazie.

Przygotować solidne wsparcie pancerne i gdy zechcą rozszerzyć natarcie, otoczyć ich, wymacać osrodek dowodzenia i dzielić na coraz mniejsze grupki, z którymi załatwimy się po kolei.

- Tak jest, pułkowniku Nikow.

Sergiusz Nikow odłożył słuchawkę i wrócił do spóźnionego śniadania.

Gdy kapitan Lightfoot pilotował smigłowiec w drodze powrotnej do Waszyngtonu, jeden z Fnooli postanowił porozmawiać.

- Jak to się dzieje - zapytał, ze obojętnie w jakiej postaci się pojawiają, zawsze potraficie nas wykryć? Przybywalismy już jako pracownicy stacji benzynowych, inspektorów obsługi Volkswagena, arcymistrzów szachowych, artystów ludowych nawet z instrumentami, niższych urzędników rządowych, a teraz pośredników sprzedaży nieruchomości...

- Chodzi o wasze wymiary - odparł Lightfoot.

- To pojecie jest dla nas niezrozumiałe.

- Macie tylko dwie stopy wzrostu!

Fnoolowie naradzali się przez chwilę, po czym przemówił drugi z nich.

- Jednak wymiary są względne. Reprezentujemy wszystkie cechy Ziemi wcielone w nasze tymczasowe formy i wedle praw logiki...

- Chodź - powiedział Lightfoot. - Stan obok mnie. - Fnool podszedł ostrożnie, w dalszym ciągu trzymając walizeczkę. - Siegasz mi akurat do kolana - pokazał kapitan. - Ja mam sześć stóp wzrostu, a ty masz dokładnie jedną trzecią tego. Wśród Ziemi widac was jak na dłoni.

- Czy to jakieś przysłowie ludowe? - zapytał Fnool. - Lepiej je zapisze. - Z kieszeni wyciągnął

malenki długopis wielkości zapalki. - "Jak na dłoni". Mam nadzieje, że gdy was pokonamy, zachowamy niektóre wasze obyczaje w muzeum.

- Ja też mam nadzieje - powiedział Lightfoot zapalając papierosa.

- Zastanawiam się, czy możemy w jakiś sposób urosnąć - zamyslił się drugi Fnool. - Czy to jakiś sekret waszej rasy? - Popatrzył na zapalony papieros zwisający niedbale z ust kapitana. - Czy w ten sposób osiągniecie swój nadnaturalny wzrost? Przez zapalenie tego słupka sprasowanych włókien roślinnych i wdychanie dymu?

- Tak - odrzekł Lightfoot wręczając papierosa szesćdziesięcio-centymetrowemu Fnoolowi. - To nasz sekret. Palenie papierosów powoduje wzrost. Wszystkie nasze dzieci, a w szczególności nastolatki, pała. Wszyscy młodzi.

- Spróbuj tego - powiedział Fnool do swego towarzysza. Umieściwszy papierosa w ustach zaciągnął się głęboko. Lightfoot zamrugał oczami, ponieważ w tym momencie Fnool miał już cztery stopy wzrostu! Podobnie jego towarzysz; obaj Fnoolowie zwiększyli swój wzrost dwukrotnie. Papieros w niewiarygodny sposób dodał całe dwie stopy do wzrostu Fnooli.

- Dziękuję bardzo - powiedział obecnie już czterostopowy agent sprzedaży nieruchomości do Lightfoota, znacznie bardziej wyrazistym głosem niż poprzednio. - Robimy duże postępy, nieprawdaz?

- Oddaj papierosa - powiedział nerwowo Lightfoot.

W swoim gabinecie w budynku CIA major Julius Hauk nacisnął guzik na biurku i natychmiast panna Smith otworzyła drzwi i weszła do pokoju trzymając blok do notatek.

- Panno Smith - odezwał się major - kapitan Lightfoota nie ma, może więc pani powiedzieć, że tym razem Fnoolowie wygrała. Jako oficer odpowiedzialny za walkę z nimi mam zamiar się poddać i zejść do schronu przewidzianego na sytuację beznadziejną - taką jak ta.

- Przykro mi to słyszeć - odparła panna Smith mrugając długimi rzęsami. - Miło było pracować dla pana.

- Pani to też dotyczy - wyjaśnił Hauk. - Wszyscy Ziemiańscy są pokonani; nasza klęska jest na skale planetarna. - Otworzywszy szufladę biurka wyciągnął otwartą jeszcze piersiówkę whisky, którą otrzymał na urodziny. - Najpierw skończ te butelki - poinformował pannę Smith. - Czy pani się do mnie przyłączy?

- Nie, dziękuję panu - odrzekła panna Smith. - Niestety, nie piję, przynajmniej za dnia.

Major Hauk napił się trochę z zakretki od manierki, a potem, chyba by się upewnić, że whisky jest do samego dna, pociągnął z butelki. W końcu odstawił ją. - Trudno uwierzyć - powiedział - że postawia nas pod ścianę stworzy nie większe od domowych kotów, ale taka jest prawda. -

Uklonił się pannie Smith kurtuazyjnie. - Teraz oddałam się do mojego podziemnego schronu betonowego, gdzie mam zamiar się schronić przed zagładą cywilizacji, takiej, jaka znamy.

- Ma pan szczęście, majorze - powiedziała panna Smith, a w jej głosie brzmiała niepewność. - Ale czy pan... tak po prostu zostawi mnie tu na pastwę Fnooli? To znaczy... - Jej ostro zakończone piersi zafalowały pod bluzką. - To nie bardzo uczciwe.

- Nie ma się pani czego obawiać z ich strony, panno Smith - odparł major Hauk. - W końcu dwie stopy wzrostu... - Pokazał reka. - Nawet młoda histeryczka nie mogłaby sadzić... - Zasmiał się. - No, co też pani...

- Ale to straszne uczucie - zwierzyła się panna Smith - gdy się jest porzucona w obliczu czegoś, o czym wiadomo, że jest wrogiem z całkiem innej planety.

- Wie pani co - zamyslił się major Hauk - postaram się złamać parę surowych przepisów CIA i wezmę panią ze sobą do schronu.

Panna Smith odłożyła ołówek i blok do notatek, po czym podbiegła do majora. - Och, panie

majorze - szepnela dyszac - nie wiem, jak mam panu dziekowac.

- Po prostu niech pani idzie - powiedzial major Hauk, zostawiajac nie dokonczona whisky w pospiechu spowodowanym zaistniala sytuacja.

Panna Smith uwiesila sie na nim, gdy dosc niepewnie szedl korytarzem ku windzie.

- Cholera z ta whisky wymamrotal. - Panno Smith, Vivian, dobrze, ze pani tego nie ruszala.

Zwazywszy na reakcje kory mózgowej w obliczu zagrozenia ze strony Fnooli, szkocka whisky nie stanowi tego balsamu, którym jest zazwyczaj.

- Tutaj - powiedziala sekretarka podtrzymujac go ramieniem, gdy czekali na winde. - Niech sie pan trzyma mocno, majorze. To dlugo nie potrwa.

- Ma pani racje w kazdym sensie tej wypowiedzi, kochanie - zgodzil sie major Hauk.

Winda w koncu nadjechala. Byla typu samoobslugowego.

- Pan jest dla mnie bardzo dobry - odezwala sie panna Smith, gdy major nacisnal odpowiedni guzik i kabina zaczela opadac.

- No, moze to nieco przedluzy nam zycie - zgodzil sie major. - Oczywiscie, tak gleboko pod ziemia... przecietna temperatura jest znacznie wyzsza niz na powierzchni. Jak w glebokich kopalniach, siega piecdziesieciu stopni.

- Ale przynajmniej zostaniemy przy zyciu - podkreslila panna Smith.

Major Hauk zdjal bluze i krawat. - Niech sie pani przygotuje na goraco i wilgoc - powiedzial do niej. - Niech pani zdejmie zakiet.

- Tak - odparla panna Smith, pozwalajac, by major, jak na dzentelmena przystalo, pomogl jej zdjac zakiet.

Winda dotarta do schronu. Na szczescie nikt jeszcze przed nimi tu nie przybyl; mieli schron tylko dla siebie.

- Tu rzeczywiscie jest duszno - powiedziala panna Smith, gdy major Hauk wlaczyl jedyna zoltawa zarowke. - Ojej. - Potknela sie o cos w mroku. - Zupelnie nic nie widze. - Znowu sie o cos potknela; tym razem nieomal upadla. - Moze byśmy zapalili wiecej swiatla?

- Zeby sciagnac Fnooli? - Major Hauk macal rekami w ciemnosciach, az w koncu znalazl swa sekretarke na jednej ze stojacych w schronie prycz; panna Smith badala jeden ze swych pantofelków.

- Zdaje sie, ze zlamalam obcas - stwierdzila.

- Przynajmniej uszla pani z zyciem - odparl major Hauk. - Przynajmniej tyle. - Zaczal pomagac jej w zdejmowaniu drugiego buta, teraz juz oczywiscie bezwartosciowego.

- Jak dlugo tu bedziemy? - spytala panna Smith.

- Dopóki Fnoolowie sa na wierzchu. - poinformowal ja major. - Niech pani lepiej zmieni ubranie na antyradiacyjne, na wypadek, gdyby tym malym pozaziemskim parszywcom zachcialo sie zbombardowac Bialy Dom. Prosze dac mi swoja bluzke i spódnice - tu gdzie powinny byc kombinezony.

- Jest pan naprawde bardzo dobry dla mnie - szepnela panna Smith wreczajac mu bluzke i spódnice. - Sama bym sie pogubila.

- Po zastanowieniu - powiedzial major Hauk - pójde jednak po te whisky; bedziemy tu dluzej, niz sie spodziewalem, i przyda sie nam cos takiego na uspokojenie nerwów zszarpanych samotnoscia. Pani niech tu zostanie. - Po omacku odnalazl droge do windy.

- Niech pan szybko wraca - zawolala za nim panna Smith z troska w glosie. Bez pana jestem tu taka bezbronna i obnazona, a co gorsza, nie moze znalezc zadnego stroju radiacyjnego, o którym pan mowil.

- Zaraz wracam - obiecal major.

Na ladowisku po przeciwnej stronie od gmachu CIA kapitan Lightfoot osadził smigłowiec z dwoma schwytanymi Fnoolami na pokładzie. - Jazda - poinstruował ich, wciskając im między zebra lufę służbowej czterdziestki piatki.

- To dlatego, że jest od nas większy i silniejszy - poskarżył się jeden z Fnooli drugiemu. - Gdybysmy byli tego samego wzrostu, nie odwazyłby się tak nas traktować. Teraz jednak rozumiemy - w końcu - naturę wyższości Ziemiaków.

- Tak - zgodził się z nim drugi. - Dwudziestoletnia zagadka została rozwiązana.

- Cztery stopy ta w dalszym ciągu podejrzany wzrost - odparł Lightfoot, ale umysł pracował mu intensywnie. Jeśli urosł o dwie stopy w jednej chwili, tylko przez zapalenie papierosa, co może im przeszkodzić w dodaniu sobie jeszcze dwóch następnych? Wtedy beda mieli po metr osiemdziesiąt i niczym się nie beda różnić od nas.

I to wszystko moja wina, pomyślał, cały nieszczęśliwy.

Major Hauk mnie zniszczy, jeśli nie fizycznie to przynajmniej służbowo.

Jednakże działał dalej, najlepiej jak potrafił; wymagała tego sławna tradycja CIA. - Zabieram was prosto do majora Hauka - powiedział do obu Fnooli. - Już on będzie wiedział, co z wami zrobić.

Kiedy znaleźli się w gabinecie majora, nikogo w nim nie było. - To dziwne - stwierdził kapitan Lightfoot.

- Może major Nauk udał się na z góry upatrzone pozycje - zauważył jeden z Fnooli. - Czy ta wysoka butelka o barwie bursztynu coś oznacza?

- Jest to wysoka butelka o barwie bursztynu, w której prawdopodobnie znajduje się szkocka whisky - odrzekł Lightfoot przyglądając się uważnie. - I nie oznacza niczego. Jednakże... zdjął nakretkę - lepiej się upewnić. Z butelkami nigdy nic nie wiadomo.

Po przeprowadzeniu próby stwierdził, że obaj Fnoolowie patrzają na niego w napięciu.

- To pija Ziemiaków - wyjaśnił. - Wam by zaszkodziło. - Możliwe - odparł jeden z Fnooli - ale w czasie gdy pan pił, mnie się trafił pański pistolet służbowy. Rączki do góry.

Lightfoot podniósł ręce z ociąganiem.

- I daj pan tę butelkę - powiedział Fnool. - Sami spróbujemy; nikt nam nie będzie mówił, czego nie wolno pić. Skarby kultury ziemskiej leżą przed nami.

- Ten napój was wykończy - Lightfoot szukał rozpaczliwie jakiegoś wyjścia.

- Jasne, tak samo jak ta rurka ze zwiedla masa roślinna - pogardliwie odparł drugi Fnool.

Lightfoot patrzył tylko, jak obaj Fnoolowie na zmianę wytrabili whisky do ostatniej kropli.

I oczywiście mieli już po sześć stóp. Lightfoot wiedział, że na całym świecie wszyscy pozostali Fnoolowie osiągnęli ten sam wzrost. Przez niego najazd na Ziemię tym razem się powiedzie. On zniszczył Ziemię.

- Na zdrowie - powiedział pierwszy Fnool.

- Chlusniem, bo usniem - dodał drugi. - No to cyk. Przyjrżeli się Lightfootowi. - Pan się skurczył - powiedział jeden.

- Nie, Len - odrzekł drugi. - To myśmy się powiększyli do jego rozmiarów.

- Więc teraz jesteśmy równi - zauważył Len. - W końcu się nam powiodło. Tajemnicza broń Ziemiaków - ich rozmiary - została unieszkodliwiona.

- Rzucić broń - odezwał się nagle głos za nimi. I za plecami dwóch całkowicie pijanych Fnooli pojawił się major Hauk.

- Niech ja skonam - wymamrotał pierwszy Fnool. - Patrz, Len, to ten facet, który nam tyle razy dołożył.

- I jest mały - powiedział Len. - Mały, jak my. Teraz wszyscy jesteśmy mały. To znaczy, wszyscy

jestesmy duzi... cholera jasna, na jedno wychodzi. W kazdym razie jestesmy równi. - Rzucil sie w kierunku Hauka.

Major wystrzelil i Fnool imieniem Len upadl. Byl niewatpliwie martwy. Pozostal jeszcze tylko jeden z pojmanyh Fnooli.

- Edgar, oni urosli - powiedzial blad major Hauk. - Dlaczego?

- To moja wina - przyznal sie Lightfoot. - Najpierw z powodu papierosa, potem przez whisky - panska whisky, majorze, która zona panu dala na ostatnie urodziny. Przyznaje, ze to, iz maja taki sam wzrost jak my, nie pozwala ich od nas odróżnic... ale niech sie pan zastanowi. Gdyby urosli jeszcze o dwie stopy?

- Rozumiem pana doskonale - odparl major Hauk po namysle. - Przy wzroscie osmiu stóp Fnoolowie beda tak samo rzucac sie w oczy jak wtedy, gdy...

Pojmany Fnool rzucil sie do uciezki.

Major Hauk strzelil, mierzac w nogi, ale bylo za późno; Fnool byl juz na korytarzu i gnal ku windzie.

- Lapac go? - wrzasnal major.

Fnool dobiegl do windy i bez wahania nacisnal guzik; pomogla mu w tym jakas nieziemaska, fnoolowska intuicja.

- Ucieknie - zawarczal Lightfoot.

Nadjechala winda i Fnool wpadl do srodka. - On jedzie do schronu - major Hauk zawyl, zdumiony.

- Wspaniale - orzekl ponuro Lightfoot. - Zlapiemy go bez klopotu.

Tak, ale... zaczal major Hauk i urwal. - Ma pan racje, Lightfoot, musimy go zlapac. Jak wyjdzie na ulice - bedzie jak kazdy inny facet w szarym garniturze z walizeczka.

- Co zrobic, zeby jeszcze urósł? - zastanawial sie Lightfoot, gdy wraz z majorem zbiegali po schodach. Zaczal to papieros, potem alkohol... jedno i drugie nie znane dotad Fnoolom. Co jeszcze mogloby spowodowac ich wzrost do nadnaturalnej wysokosci osmiu stóp? - Wysilal umysl, gdy zbiegali coraz nizej, az w koncu zamajaczyly przed nimi betonowa-stalowe drzwi do schronu. Fnool byl juz w srodku.

- To jest... no, slychac stamtad panne Smith - przyznal sie major Hauk. - Ona, to jest my, hm... próbowalismy sie schronic tu na dole, przed najazdem.

Naparlszy na drzwi Lightfoot otworzyl je szeroko.

Panna Smith natychmiast zerwala sie z lózka, podbiegla do nich i w chwile później przywarla do obu, juz bezpieczna od Fnoola.

- Dzieki Bogu - wykrztusila. - Nie poznalam, kto to wszedl, dopóki...

- Majorze - powiedzial kapitan Lightfoot - zdaje sie, ze znalezlismy.

- Kapitanie, prosze zebrac rzeczy panny Smith - powiedzial szybko major Hauk. - Ja zajme sie Fnoolem. Juz nie ma sprawy.

Osmiostopowy Fnool zblizyl sie powoli z uniesionymi w góre rekami.